Nr 226 Kraków, Piątek dnia 2 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik . złr.	1·35	Za październik . złr.	1·70
Do końca roku	4·—	Do końca roku	5·—

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Przed otwarciem parlamentu.

Wiedeń d. 30 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Stara to rzecz, iż zawsze wyobraźnia dziennikarska, szczególnie wschodnia, na całe miesiące przed zebraniem się parlamentu oznacza dowolnie termin pierwszego posiedzenia, potem zmienia od czasu do czasu liczby, robiąc z czwórki piętnastkę lub z 4 października 22 września! Tak samo ma się rzecz z programem pracy. Przed sesją parlamentarną wypisują zwykle sprawozdawcy parlamentarni w swoich dziennikach długi szereg projektów i wniosków ustawodawczych, na których załatwienie z pewnością nie wystarczyłby rok cały. Potem okrawują ten poczet i tak ciągle stopniowo, aż z pierwotnego szkicu wymyślonego drobna tylko cząstka pozostanie. Nie inaczej ma się rzecz i obecnie. W „najpoważniejszych“ dziennikach czytaliśmy strasznie długie „menu“ ustawodawcze. Było w nich wszystko, czegoby tylko serce zapragnąć mogło a więc najpierw i część przedłożeń ugodowych, rozumie się budżet 1897, reforma podatków, ustawa o swojszczyźnie, nowe opodatkowanie giełdy, reforma ustaw karnych, dokończenie zmiany sądowego postępowania w sprawach cywilnych prócz mnóstwa innych spraw, większych i drobnych. W miarę zbliżania się terminu rozpoczęcia sesji skreślano ciągle coś z tego spisu, a obecnie w gwałtowności reakcji, posunięto się tak dalece, iż z „menu“ parlamentarnego wykreślono nawet i budżet 1897 zapewniając, iż hr. Badeni miał się wyrazić „wobec pewnej politycznej osobistości“, iż sesja parlamentarna potrwa tym razem najdłużej do świąt Bożego Narodzenia i że Izba będzie miała do uchwalenia tylko dłuższą tymczasowość budżetową. Naturalnie, iż wszystkie takie doniesienia i zapewnienia są tylko wyskokami bujnej wyobraźni lubo kryją się one pod maską „najlepszych źródeł i informacyj“.

W podobnych razach, kiedy z pewnością jeszcze sam prezydent Izby nie byłby w stanie oznaczyć programu pracy parlamentarnej, którą dopiero później układają prezesowie klubów w porozumieniu z rządem — trzeba brać zdrowy rozum za przewodnika. Rzecz z tymczasowością budżetową nie ma w danych okolicznościach po prostu sensu. gdyż rząd będzie z całą pewnością najbardziej napierał właśnie na uchwalenie budżetu 1897, na co zresztą jest czasu podostatkiem. Tymczasowość budżetowa wobec wyborów nowych czyniłaby położenie gabinetu w części przynajmniej zawisłem od nowej Izby, która jest — „nieznaną trzecią“.

Czy Izba dłużej lub krócej obradować będzie, pokaże się także dopiero później. Zawisłem to będzie od stosunków, jakie się w niej wytworzą. W każdym razie ogłoszenie sankcjonowanej przez cesarza reformy wyborczej wskazuje, iż hr. Badeni przygotował się na każdą możliwość. Dla dłuższego lub krótszego żywota obecnej Izby poselskiej będzie przedewszystkiem roztrzygającem zachowanie się lewicy, względnie stanowisko, jakie ona, buntowana przez część prasy żydowskiej i parta względami na wyborców zajmie wobec rządu Ponieważ jednak po apatycznej i obumierającej lewicy nie można się spodziewać żadnych czynów samoistniejszych i męskość znamionujących, przeto spodziewać się można, iż jej „siwaki“ ciągnąć będą w jarzmie spokojnie wóz rządowy dalej. Cóż zresztą mogłyby robić innego?

Sprawa rolnicza.

Wiedeń d. 29 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

II.

(δ) Obradujący w Budapeszcie wielki kongres rolniczy stwierdził zgodnie, iż obecnie nie ma nadprodukcji zboża, lecz, że owszem rzecz ma się przeciwnie. Równie stwierdzono na tym kongresie, iż spadek cen zboża jest tylko wynikiem chytrości i manewrów geszefciarskich wielkiego kapitału, operującego giełdami zbożowemi, taryfami przewozowemi, walutą złotą i lichwiarskiem wyzyskiwaniem niedostatku rolników. Przytem powołano się na świadectwa wszystkich sławnych statystyków, jak: Wood, Davis, Pfeffer, Charles W. Smith, Bromhall, którzy zgadzają się co do tego, iż w pszenicy i życie nie ma obecnie nadprodukcji. Istnieje ona więc tylko w ustach spekulantów i graczów giełdowych dla maskowania wyzysku. Według obliczeń statystyków wypadało w dziesięcioleciu 1875—1884 na głowę wszechludności ziemi 7·08 buszli żyta i pszenicy; w dziesięcioleciu 1885—1895 zaś tylko 6·84 buszli na głowę, w bieżącym roku okazuje się nawet niedobór w zbożu na całej kuli ziemskiej, wynoszący 2 do $2^1/_2$ miljonów quarterów (quarter = 290 litrów). Mimo to w czasie żniw tegorocznych, w skutek powtarzających się co roku machinacyj spekulantów i giełdziarzy zbożowych, spadły były ceny zboża w sposób rujnujący rolnika.

Spadek cen zboża, rujnujący rolnictwo, nie wychodzi atoli wcale na korzyść szerokich mas konsumujących. Chleb zawsze jednakowo jest drogim. Wielki spekulant zbożowy kupuje za bezcen a sprzedaje drogo, do czego jeszcze piekarz nakłada haracz z swej strony. Chłop jest więc w nędzy a lud pracujący pozostaje w głodzie — oto ostateczny wynik działalności handlu pośredniczącego. Wobec takiego strasznego stanu rzeczy jest świętym obowiązkiem państwa interwenjować przeciw temu wyzyskowi kapitału wielkiego i chytrości handlarzy, tem bardziej, iż szkodnik ten podkopuje swoją chciwością podstawy państwa, rujnując z jednej strony wytwórczość rolniczą, z drugiej lud pracujący w przemyśle i rzemiosłach, jako spożywający.

Przedewszystkiem należy zamknąć giełdę zbożową lub co najmniej zakazać tak zwanego „handlu terminowego“ czyli fikcyjnego kupna i sprzedaży na giełdzie zbożowej, jaskini gry na koszt miljonów a miljonów uczciwie pracujących ludzi. Na zbożowych giełdach Europy i Ameryki sprzedają i kupują rocznie spekulanci zbożowi trzydzieści razy tyle zboża, ile go się rodzi na całej kuli ziemskiej, a to fikcyjne, „cedułowe“, że się tak wyrażę, zboże ustanawia światowe ceny zboża.

Naturalnie iż dla skutecznego działania przeciwko oszustwom giełd zbożowych i wielko kapitalistycznej spekulacji, trzeba międzynarodowego porozumienia się między państwami. Pomimo sprzeczności niektórych interesów, porozumienie w tym kierunku dałoby się łatwo osiągnąć. Wszak posiadamy tyle innych związków międzypaństwowych — dlaczegoż nie miałoby przyjść pomiędzy państwami do porozumienia, jeśli chodzi o obronę tych, którzy ciężko pracując na roli, muszą za bezcen oddawać owoc swej pracy spekulantom i tych którzy za ciężko zapracowany grosz w fabrykach lub przy innej pracy zniewoleni są wydarty rolnikom chleb odkupywać od tych samych spekulantów za bardzo drogą cenę, często dla nich wcale nieprzystępną.

Rzeź Armeńczyków.

Wrażenia naocznego świadka z nad Bosforu.

IV.

Z dwóch tych miejscowości można mieć przybliżony obraz doniosłości rzezi i rabunków w całym Konstantynopolu i jego okolicach dokonanych. Statystyczne urzędowe raporty tureckie, nigdy nas naturalnie o rozmiarach zbrodni nie powiadomią. Jeden z wysokich dygnitarzy dworu sułtańskiego, Polak z pochodzenia, mówił mi na okręcie „Lloyda“, gdzieśmy się spotkali, że w każdym razie ofiary w ludziach można liczyć na tysiące. Grecy i Ormjanie na wyspach Książęcych liczyli je do 16.000. Czy przesadzano — trudno wiedzieć. Wiadomo tylko dokładnie, że 800 trupów z Pery pochowano na cmentarzu w Taksim — a przecież, ani z Hasskjöi, ani z tak odległego Psamatia, nie bawiono się w przewożenie trupów do Taksim, lub na jakikolwiek inny cmentarz — morze było zbyt blizko. Można więc przyjąć, że do 10.000 ludzi w paru tych dniach istotnie zginęło.

Jeśli do tego dodamy: tysiące ludzi w biały dzień przez nagankę policyjną łapanych i więzionych, tysiące urzędownie proskrybowanych, przymusowo wydalonych i materjalnie zrujnowanych — będziemy mieli w przybliżeniu obraz klęski, jaka rasę armeńską, a przez nią świat cywilizowany, chrześcijański dotknęła.

W starożytności jedynie proskrypcje z czasów Sylli i Marjusza dadzą się porównać z arbitralnemi rozkazami sułtana Abdul-Hamida, wydającemi na rzeź i rabunek sfanatyzowanym Muzułmanom całą ludność armeńską do 200.000 w Konstantynopolu i okolicach liczącej. W historji nowożytnej jedynie Nieszpory Sycylijskie i Noc św. Bartłomieja przypominają w przybliżeniu, wypadki te grozą i potwornością z góry zorganizowanych gwałtów na niewinnych ofiarach. Wiadomo bowiem, że winni napadu na Bank ottomański, delegaci londyńskich komitetów, uszli bezkarnie, dzięki interwencji ambasad.

Armeńczycy dali niewątpliwie powód do represji tureckiej, ale represja ta przez rząd turecki z góry była przewidzianą, niemal prowokowaną i z niezwykłą sprężystością przeprowadzoną. Fakta stwierdzają, że wojska i policja szły tu razem z bandami mordujących i rabujących hamalów i Kurdów w przewidywaniu wypadków tych z głębi Azji sprowadzonych. Armeńczykowie po za bombami, które w niektórych miejscach rzucali, nie byli wcale uzbrojeni — nigdzie nie postawili żadnego stanowczego oporu. Ginęli jak jagnięta na rzeź przeznaczone.

Kto mógł mieć interes w urządzeniu, lub chocby w wywołaniu takiej krwawej łaźni na bezbronnych Armeńczykach? Ze stanowiska ich rasy i ich interesów politycznych, nie mogło być nic mniej rozsądnego jak wywoływanie fanatyzmu przeciwko sobie w kraju, gdzie względnie dotychczas ich byt był najlepiej zapewniony.

Wpływy pojedynczych ambasad były dość silne dla ułatwienia ucieczki przywódcom ruchu armeńskiego, rywalizacja i zakulisowa gra mocarstw przez ambasady te reprezentowanych, nie dozwoliły im stanąć w obronie proskrybowanej całej armeńskiej ludności. Za rzezie te więc odpowiedzialność wespół z Abdul-Hamidem muszą podzielać mocarstwa europejskie.

Po dziesięciodniowej niebytności, wróciłem znowu do Konstantynopola. Prowadziłem dalej badania starożytności bizantyjskich, odwidzałem meczety, zapuszczałem się do Cystern o „tysiącu kolumnach“, podziwiałem akweduki, wieże i podwójne mury warowne z czasów cesarza Valensa, Teodosiusza II-go i ich następców. Zamek Siedmiu wież (Jedikule) twierdza-więzienie, wystawiony na fundamentach greckiego „okrągłego zamku“, jakkolwiek dziś w zupełnej ruinie, przejmuje jeszcze dreszczem obrzydzenia i symbolizuje dzikość i okrucieństwa Turków.

Spokój, zdawało się, przywrócony zupełnie, sklepy pootwierane; gęste tylko patrole konne i piesze, przypominają minione dni; ale tym razem żołnierze i policja na podstawie nowego *irade* sułtańskiego pilnują istotnie porządku, bezpieczeństwa życia i mienia mieszkańców.

Jak ten lud turecki, mimo swego fanatyzmu religijnego jest karny i łatwy do prowadzenia sprężystą ręką rządu! Na nim istotnie nie ciąży żadna odpowiedzialność. Od czasu do czasu rozchodzą się wprawdzie dziwne alarmy i najnieprawdopodobniejsze wieści: to o rewolucji pałacowej i o usunięciu sułtana, to o projekcie wysadzenia przez Armeńczyków

głównych ambasad w celu przymuszenia mocarstw do interwencji na ich korzyść. Źródło tych wieści jest mętne i wyzyskiwane bywa przez obie strony, dla podtrzymania fermentu i zrzucenia z siebie odpowiedzialności.

Przed wyjazdem stanowczym z Carogrodu pragnąłem jeszcze raz widzieć ten świat widocznie zamierający, a mimo swych wad tak interesujący i odmienny, dwór Padyszacha. Wystarałem się przeto przez ambasadę o zaproszenie na Selamlik, tj. paradę sułtańską w piatek. święto muzułmanów.

T. Nieczuja-Ziemięcki.

(Dok. nast.).

Z KRAJU.

Z Pilzna.

Pismo p. burmistrza pilzneńskiego.

Trzecia część pisma p. burmistrza pilzneńskiego brzmi jak następuje: „Nieszczęśliwy wypadek, jaki się zdarzył ś. p. Franciszkowi Pawlusowi, był w całem słowa tego znaczeniu przypadkiem, za który nikt zgoła odpowiedzialnym nie jest. Miasto oświetla się w miarę funduszów, jakie rada gminna w budżecie rocznym przyzwala, a ponieważ z wydatkami rachować się musimy, przeto rachujemy, co się zresztą i w wielkich miastach dzieje, na pomoc księżyca i oświetlamy miasto wówczas, gdy rzeczywiście tego potrzeba zachodzi. Jeżeli rada gminna przyzwoli większe fundusze na oświetlenie miasta i na policję, to ja z pewnością nie będę miał nic przeciw temu i wtedy możliwe ulepszenia wprowadzę. Nie zdaje mi się jednak, żeby to na stosunki pilzneńskie było potrzebnem. Pilzno ma wprawdzie ładną przeszłość za sobą, było miastem większem, w przywilejach królewskich nazywane jest nie *oppidum* lub *urbs* nawet, ale *civitas*, miało te same przywileje co Kraków, ale niestety obecnie jest małem miasteczkiem biednem bez żadnej przyszłości. W zimie o godzinie 8-mej a latem o godzinie 9 wieczorem zamiera życie w Pilźnie po za domem i mieszkańcy nasi nie potrzebują oświetlenia miasta późno w nocy.

Ponieważ dnia 1 b. m. było jasno wieczorem, przeto nie świeciły się latarnie miejskie. Lecz gdyby nawet wszystkie były się świeciły, to okoliczność ta niby nieszczęśliwemu Pawlusowi nie pomogła była. Przedewszystkiem bowiem stało się nieszczęście po za miastem w miejscu gdzie tylko kilka domów, a dla nich jedna latarnia się znajduje, a światło jej mogłoby jeszcze bardziej wprowadzić w błąd nieszczęśliwego a zresztą nieszczęście stało się dlatego, że z miasta jechało dwa wozy, które się wymijały. Ś. p. Pawlus usunął się im, słysząc z daleka turkot wozów na kraj drogi, a w tej chwili chcieli także owe żydziaki, którzy wieźli do miasta mięso z rzeźni usunąć się owym pędzącym z miasta wozom i skręcili w stronę, w którą nieszczęśliwy się schronił i dyszel wózka ich uderzył tak nieszczęśliwie ś. p. Pawlusa, że tenże rano umarł.

Czy owe żydziaki ponoszą jaką winę, o tem nie można teraz mówić, bo śledztwo sądowe jest w toku. Nie było tak jednak, jak pisał p. korespondent, aby koń, którym sprawca nieszczęścia jechał, był znarowiony, źle zaprzężony i by tenże jeździł nim po warjacku. Chłopak, który tym koniem jeździ, ma lat 17 i policja nie miała wcale powodu do wkraczania, bo on tak jeździ jak wielu innych chłopaków i furmanów.

Śmierć ś. p. Franciszka Pawlusa dotknęła oprócz najbliższej rodziny, mnie najwięcej, bo straciłem w nim sumiennego, pracowitego i przywiązanego do mnie manipulanta w mej kancelarji notarjalnej, którego ceniłem, lecz śmierci jego nie mogę ani sam na swoje barki wziąć, ani komu innemu przypisać. Jest to nieszczęśliwy wypadek, jakie się czasem zdarzają. Odpieram dalej zarzut, aby żydzi podczas procesji jaka się odbyła w dniu 30 z. m. u nas sprzedawali cokolwiak lub krzyki wyprawiali. Podczas odpustów sprzedają u nas na Rynku nie w bliskości kościoła, na ustawianych wówczas straganach katolicy dewocjonalja, książki do nabożeństwa, pierścionki, korale i t. p. ozdoby a także owoce, chleb, bułki i sprzedaje także zazwyczaj jeden żyd pierniki i t. p. wyroby. Podczas procesji zakrywają jednak wszyscy stragany swoje i jak największa cisza panuje między tymi przekupniami. Wogóle żydzi w Pilznie zamykają podczas publicznych procesji sklepy swoje i nie pokazują się nawet, a to bez żadnego osobnego polecenia, już dlatego samego, bo są w mniejszości 500 na 2.000 mieszkańców, czego wyrazem jest rada gminna, w której na 24 członków zasiada 2 izraelitów.

Księdza celebrującego prowadziłem nie jako burmistrz, ale jako syn kościoła naszego, chcąc pomódz naszemu szanownemu dziekanowi, aby się gdzie nie potknął i to w stroju w którym wizyty składam. A zresztą jak się mam ubrać w danym razie najlepiej sam ocenić umiem i nikt nie ma prawa przepisywać mi reguł“.

ZE ŚWIATA.

Bukareszt 28 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rzut oka na przeszłość Rumunji. — Uroczystość na cześć cesarza Franciszka Józefa.

Przed 50 laty, stolica Rumunji zaliczała się do nędznych miast, które można było porównać tylko z Brodami lub Berdyczowem, taka bowiem masa mieszkała tu żydów. Nieznano jeszcze oświetlenia gazowego. Na wiosnę i jesień błoto w ulicach po kostki i piękne bojarowe, jeździły jedynie w powozach lub kazały się nosić w lektykach. Turcy byli panami życia i śmierci, a Abdulah basza, jeneralny gubernator prowincji padyszacha, zapełniał swój harem najładniejszemi Wołoszkami i Mołdowiankami. Mieszkańcy, dawni potomkowie zesłańców rzymskich, nie mieli jasnego pojęcia o honorze i ambicji. Tarzali się w prochu, przed baszami, walimi, beyami i janczarami. Półksiężyc błyszczał na meczetach, a muezini z wysokich wieżyczek, wzywali kilka razy na dzień wyznawców proroka do modlitwy. Wojna krymska położyła kres bezprawiu i Rumunja zaczęła wchodzić na drogę postępu i cywilizacji. Dzisiejszy Bukareszt przemieniał się szybko w wielkie miasto i obecnie zalicza się do piękniejszych stolic w Europie. Nie zachwycam się Rumunami, ale muszę im przyznać wiele inteligencji, wytrwałości, a nawet dzielności. W 1863 r. pułkownik Jeż-Miłkowski na czele 300 powstańców polskich rozbił doszczętnie oddział pułkownika Kalinescu, liczący 3.600 żołnierzy. Złożył potem broń, lecz książę Kuza, ówczesny panujący, przyjął go z odznaczeniem i winszował zwycięstwa. W 14 lat później, 60.000 Rumunów poszło na pomoc Rosjanom i pod Plewną głównie się przyczynili do wzięcia tej fortecy, tak dzielnie bronionej przez Osmana baszę. Rumunja teraz zajmuje pierwszorzędne stanowisko wśród państw bałkańskich i w przyszłej wojnie odegra wybitną rolę.

Swoją drogą przyznać muszę, chociaż z niewielkim zachwytem, że państwo to zawdzięcza swój nagły rozwój i poczucie siły królowi Karolowi Hohenzollernowi. Gdy osiadł na tronie, żelazną ręką zreformował administrację i sądownictwo krajowe. Pouczył Rumunów, że uczciwe pojmowanie swoich obowiązków jest lepsze niż kradzież i oszustwo. Sprowadził z Niemiec dobrych instruktorów wojskowych i w krótkim czasie wytworzył sobie armję waleczną, karną i dobrze utrzymaną. Dziś o jego przyjaźń ubiegają się najwięksi potentaci i mają słuszność, bo 300.000 żołnierzy to ważny czynnik, z którym się liczy Austrja i Rosja. Co do tej ostatniej muszę dodać, że wpływu nie posiada tu już żadnego, a talent austrjackiego ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego, zbliżył króla rumuńskiego do gabinetu wiedeńskiego i usunął wszelkie nieporozumienia z rządem węgierskim.

Lecz wróćmy się do uroczystości dzisiejszych. Przybycie do Bukaresztu cesarza Franciszka Józefa, pierwszego monarchy w Europie, napełniło dumą i radością dawnych potomków Daków. Nietylko dwór, rząd, ale i naród bierze udział w przyjęciu, a władca Austrji na każdym kroku otoczony jest takim szacunkiem i entuzjazmem, o jakim ten tylko może mieć pojęcie, który się znajduje na miejscu i bacznem okiem wszystkiemu się przygląda.

Na dworcu kolejowym w Vierciorowo oczekiwali przybycia cesarza austrjackiego: prezes ministrów Sturdza, minister wojny jenerał Badisteano, szef jeneralnego sztabu jenerał Barazzi, komendant pierwszego korpusu, jenerał Berandei i dowódca dywizji jenerał Pallade. Oprócz tych dostojników przybył prefekt obwodu Mehedintzi, burmistrz miasta i t. d. Minister Sturdza powitał monarchę imieniem króla Karola na ziemi rumuńskiej. Następnie przedstawił mu jenerałów, prefekta i burmistrza. W Krajowej oczekiwał król rumuński. Gdy pociąg dworski nadszedł, cesarz wysiadł z wagonu i uściskał serdecznie swego sąsiada. Potem kazał sobie przedstawić kilku jenerałów, ministrów i damy. Z każdym zamienił kilka słów serdecznych. Następnie obydwaj monarchowie puścili się w dalszą drogę. Wszystkie stacje były świetnie udekorowane, a na nich oczekiwały przyjazdu władze, duchowieństwo i lud. Wszędzie wznoszono gromkie okrzyki i ową podróż cesarza austrjackiego do Bukaresztu można śmiało nazwać pochodem tryumfalnym.

W Bukareszcie przyjęcie nosiło na sobie cechę nadzwyczajnej serdeczności. Miasto przystrojone z niezwykłem bogactwem i gustem. Wszędzie łuki tryumfalne z napisem łacińskim: „*Vivat Franciscus Josephus Austriae imperator!*“ Na placach, ulicach, dachach i oknach niezliczone tłumy publiczności. Cesarz austrjacki jechał w otwartym powozie i uprzejmie kłaniał się na wszystkie strony. Pierwszy raz widziałem go w mojem życiu i nie mogę wyjść z podziwienia. Ruchy nadzwyczaj żywe, twarz pogodna, na której maluje się dobroć i uprzejmość. Przytem widać, że to Habsburg, którego rodzina siedzi już tysiąc lat na tronie cezarów rzymskich i austrjackich. Przed pałacem królewskim stoi ciągle kilkanaście tysięcy ludzi. Oczekują wyjazdu cesarza lub ukazania się na balkonie. Wznoszą wtenczas entuzjastyczne wiwaty i wyrzucają kapelusze w górę.

O objadach, toastach, korowodzie z pochodniami, odśpiewaniu kantaty przez chóry i pierwszorzędnych artystów i wizycie w poselstwie austrjackiem nic nie donoszę, bo telegramy już mnie z pewnością uprzedziły. Wspomnę tylko o przeglądzie wojska na polu Carloceni. Przeszło 30.000 żołnierzy wzięło w nim udział. Piechota stała w podwójnym szeregu, kawalerja szwadronami, również tren. Artylerja baterjami, a szkoły wojskowe kompanjami. Droga, prowadząca na plac manewrów, przybrana w maszty, z których powiewały chorągwie o barwach austrjackich i rumuńskich. Gdy cesarz nadjechał w mundurze jenerała kawalerji austrjackiej, król Karol galopem popędził na spotkanie. Osadził konia na miejscu, zasalutował pałaszem i zdał raport. Cesarz odsalutował i wolnym stępem zaczął objeżdżać szeregi. Szczególną jego uwagę zwróciły pułki Dorobańców (milicji). Podczas defilady, muzyki grały hymn austrjacki. Wojsko się wybornie zaprezentowało i cesarz Franciszek Józef kilkakrotnie wyraził swoje uznanie.

Prasa stołeczna powitała przyjazd cesarza austrjackiego szeregiem artykułów gorących. Dzienniki: *Vointza nationala*, *Gazeta*, *L'Independance roumaine* podnoszą jego szlachetny charakter, ojcowską opiekę nad ludami i wysoki rozum stanu. Kładą także nacisk, że pobyt monarchy austrjackiego w Rumunji jest pewnego rodzaju zapewnieniem utrzymania pokoju w Europie na dłuższy przeciąg czasu. *Tempul* idzie jeszcze dalej i powiada, że obecność cesarza wpłynie bezwarunkowo na zażegnanie nieporozumień między rumuńskiemi partjami politycznemi.

Cesarz wyjeżdża jutro do Sinaja. Zabawi dwa dni i stamtąd wróci prosto do Pesztu.

W. D.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (5)

Daremnie niejeden klaszcząc w dłonie, próbował odbić „panią Jadzię“, staruszek w pląsach zawsze w porę umknął i ani myślał ustąpić.

— Nie chciałaś syna, tańcujże choć z ojcem złoto moje! — szepnął do zarumienionej Jadwini i przystanąwszy przed muzyką zanucił:

„Plusk: plusk! po jeziorze, po jeziorze...
Mała rybka lekkiem skrzelem wodę porze,
A w tem szczupak się wymyka
I połyka ją nieboże.

Oj! żebym był tym szczupakiem
Tobym cię połknąć żałował!
Ale byłbym też próżniakiem,
Żebym cię choć nie skosztował!“

Przy tych słowach podniósł zapłonioną mężatkę w górę i dwukrotnie w czoło pocałował.

— Mnie staremu wolno! Prawda Krzysiu? — zagadnął, jakby tłómacząc się, do pana młodego, który, korzystając z przestanku, przeciskał się ku żonie.

— Wolno, wolno, panie dobrodzieju! — zaśmiał się Krzyś i zwróciwszy się do grajków, huknął:

— Grać teraz dla mnie, od ucha, po krakowsku!

Zakręcił wąsa, objął kibić żony i dla poddania taktu zaśpiewał:

„Jużem był, jużem był,
Po kolana w niebie,
Po kolana w niebie!
Jakem cię zobaczył,
Skoczyłem do ciebie!
Jakem cię zobaczył,
Skoczyłem do ciebie!“

Skrzesał hołupca, zakręcił się jak wicher w miejscu i sunął, unosząc prawie w powietrzu żonę, a za nim reszta taneczników ławą.

Teraz i inni zaczęli dośpiewywać, co kto umiał.

Więc tańczący z panną Różą Kotarską Ignaś Warszyński, zdradzając ukrywany afekt, śpiewał co sił starczy:

„Coby dać, toby dać
Za koszyczek wiśni,
Żeby się dowiedzieć:
Co Różyczka myśli?“

Wtórował mu młody Jangrot, przyśpiewując na inną nutę, a nieszczęśliwy w miłości Bortnicki, co już wszystkie panny w powiecie objechał, biorąc wszędzie odkosza, a teraz szczerzył zęby do Julki Warkówny, kuzynki gospodarstwa i kpiąc sam z siebie, zawodził:

„Czemuż żeś się nie ożenił, Bartoszu,
Kiedy była szklanka piwa po groszu?
Dlategom się nie ożenił bajdała!
Że mnie jeszcze żadna panna nie chciała!“

Zrobił się straszny chaos, zapomniano o odjeździe. Radca Proński w siódmem niebie, dobrawszy sobie do pomocy Szaławę, podlewał węgrzyna, pojąc tancerzy dla podtrzymania sił. Stangretom czekającym pod gankiem kazał wynieść wódki i przekąsek, polecając zachować się cicho, a sam próbował namówić gości do pozostania jeszcze dzień jeden.

— Drogę przetrą lepiej, pojedziecie jutro. Nie psujcie zabawy... Każę konie wyłożyć.

Ale drobny wypadek wpłynął ostatecznie na przerwanie zabawy. Jednemu z muzykantów pękła struna, muzyka umilkła za chwilę, z czego korzystając, starsze panie zaczęły wołać: Dość, dość! czas do domu!

Powoli zapał ostygł, pomęczeni tancerze, odprowadziwszy swoje danserki, powybiegali do sieni, gdzie służba szykowała ubrania. Panie również wysunęły się z bawialni, udając się do innych pokojów, w celu przebrania się na drogę w podróżne kostjumy.

Pan Proński jeszcze zabiegał, prosił i prosił.

— Dokąd wam tak pilno? zostańcie, mam jeszcze „kapkę“ palce lizać! Odpoczniecie i pojedziecie wieczorem.

— Po co wieczora czekać? dawaj sąsiad „kapkę“ teraz... wypijemy, a jechać trzeba — wołał otwarty Szaława. — Wypijemy i jazda! — odprowadzim państwa młodych! prawda?

— Odprowadzim, odprowadzim! — odkrzyknięto chórem.

— Do samej Kościeszówki.

— Pod dwór! z muzyką!

— Zgoda! zgoda!

— Proszę! serdecznie proszę — zapraszał Krzyś Ożga — ale nie pod dwór! tylko do środka.

— O! co to... to nie! — zaprotestował Szaława. — Na wszystko będzie pora. Innym razem najedziemy cię, Krzysiu kochanie! ale dziś tylko do bramy...

— Tylko do bramy! — krzyczał Franio Chojnacki. — Dalej nie pozwalam!...

— Ja poprowadzę. Pojedziemy niby kuligiem — wołał Bolek Witrzycki, chodząc od jednego do drugiego i przyśpiewując półgłosem:

„Sikoreczka nie ptak,
Panienka nie ludzie
Trza ją odprowadzić
Bo sama nie pójdzie!“

Pan młody wymknął się chyłkiem.

— Wiecie co? — odezwał się dobrze cięty Szaława. — Zabierzem muzykantów, niech nam drogą grają, a pod Kościeszówką utniemy państwu młodym serenadę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (165)

(Ciąg dalszy).

— Toż to potworne! — zawołał de Graves. — Jeśli znajdę chwilę czasu, pobiegnę do redakcji i, bądź spokojny, Claine będzie miał za swoje!...

Namyślił się i dodał, tknięty nieokreślonem przeczuciem.

— Chociaż może lepiejby było przyłapać go na innej sprawce, a dać pokój awanturze angielskiej. Jak myślisz?...

Ludwik był innego zdania. Zachwyciła go myśl, że zięć natrze na Amerykanina. A Claine, trzeba to zaznaczyć, nie spełnił jeszcze rozkazu Monte-Leona i nie uwiadomił Berthiera, że gdy nie odstąpi od swych układów z Anglją, zostanie zdenuncjowanym w ministerjum.

— Więc dobrze — oświadczył de Graves — ale obecnie, skoro będziesz miał zadośćuczynienie w tem, co cię dotyczy, posłuchaj, co ci powiem: Źle się dzieje w twoim domu, potrzebuję twojej pomocy.

— Przerażasz mnie...

— Gdym prosił o rękę Franciszki, byłem z pewnością posądzony przez ciebie o wyrachowanie...

— Nie było to istnem niepodobieństwem, bo zarówno, jak ja, znałeś położenie moje...

— Dziękuję!... Lecz dziś powiedzieć ci muszę, że postanowienie moje było najwyższem poświęceniem, jakie złożyć mogłem tobie i córce twojej w ofierze.

Nie rozumiem.

— Franciszka źle wychowana, gwałtowna, nie umiała panować nad sobą.

— Cóż znowu!... Sylwja ją wychowała, jak gdyby własną córkę...

— Sylwja nie mogła nauczyć młodej dziewczyny tego, czego sama nigdy nie umiała. Ale mi nie przerywaj, bo nie dojdziemy do końca. Otóż, przed niedawnym czasem, Franciszka zaplątała się w awanturę, która mogła narazić ją na wstyd ogromny, na wzgardę publiczną. Dała się uwieść nędznikowi żonatemu i ojcu rodziny.

Berthier miał minę zdziwioną i zrozpaczoną.

— Niepodobna! — szepnął — moja córka miałaby zrobić coś podobnego!...

— A jednak prawda to święta. Na szczęście, dowiedziałem się o wszystkiem w chwili, gdy opuszczona przez niegodziwca, nie miała żadnego wyjścia i chyba za pomocą samobójstwa uniknąć mogła najokropniejszego skandalu.

— A nic mi o tem nie mówiłeś?...

— Po co, skoro nie znalazłbyś na to rady. Wolałem sam rzecz tę urządzić. Miłość, którą pałałem ku niej oddawna, nasunęła mi kombinację, w której spoczywało jej zbawienie.

— Cóż to za kombinacja?...

— Żeby córce twej dać moje nazwisko i osłonić ją od hańby.

— A więc do tego już doszło! — zawołał Ludwik. — O! ja najnieszczęśliwszy z ludzi!...

Chwycił się oburącz za głowę i począł płakać. Eugenjusz, niewzruszony bynajmniej boleścią, pozornie tak głęboką, pozwolił przeminąć pierwszym objawom rozpaczy. Za dobrze znał swego zacnego wuja, aby się miał niepokoić o niego. Widząc, że przycichł, powiedział:

— Ta przeszłość opłakana będzie zatem naprawioną, nie masz więc potrzeby szlochać tak głośno. Nie byłbym ci wcale o tem wspomniał, gdyby nie coś gorszego...

Ludwik otarł łzy.

— Jeszcze coś gorszego? — rzekł. — To być nie może!...

— Posłuchaj i staraj się zrozumieć. Choroba Franciszki, której poważne symptomy wprawiają w zdumienie takiego człowieka, jak Tavernier, mogłaby wypływać z jej stanu, a jednak doktór nie wierzy temu...

— Cóżby zatem mogło jej być?... Mów prędzej, bo przerażasz mnie śmiertelnie.

— I zupełnie słusznie!...

— Mówże, na miłość Boską!.,

— Doktór jest przekonany, że Franciszka została otrutą!...

Na te słowa, Berthier zerwał się na równe nogi.

— Co?... Otruta? — powtórzył. — Chyba przypadkiem?...

— To wielkie pytanie...

— Boże!... Czy ja rozum tracę? — wybełkotał nieprzytomnie Ludwik.

— Zbyteczne tu wszelkie słowa — odpowiedział de Graves. — Potrzeba przeszkodzić złemu w sposób rozumny, musimy działać energicznie, nie możemy okazać się niedołęgami... Jeżeli zwierzyłem ci podobne okropności, to nie dlatego, abym tracił czas na głupie przypuszczenia, lub jeszcze głupsze zrzucanie na kogoś winy... Wszystko to na nic się nie przyda.

— A więc czego chcesz?...

— Najpierw, ażebyś milczał.

— Nawet wobec Sylwji?...

— „Przedewszystkiem“ wobec Sylwji.

— Czyżbyś ją posądzał?... Ależ toby było potworne!... Ona poświęcała się tak dla twojej żony!

— Ja nic nie mówię, nie posądzam nikogo. To rzeczy zbyt poważne, klnę ci się na moją duszę!... Jeżeli wszakże chcesz dać dowód zdrowego rozsądku choć raz jeden w życiu, proszę cię, zastanów się dobrze i zapytaj sam siebie, komu Franciszka zawadza tu w chwili obecnej i kogoby jej śmierć uszczęśliwiła?...

— Boże mój!.. Boże! — wybełkotał Berthier — zabij mnie, a nie pozwól doczekać szkarady takiej!...

— Szkarady?... Ani za nią ręczę, ani jej przeczę!... Proszę cię tylko po prostu, jako ojca, o pomoc. Siły ludzkie mają swoje granice; są też chwile, że zmuszony jestem zostawić Franciszkę bez osobistego nadzoru.

— Czy Sylwja ci nie pomaga? — zapytał Ludwik ze zdumiewającą naiwnością wobec zwierzeń Eugenjusza.

— O! pomaga! — odparł de Graves z gorycz — a ile razy zbliży się do łóżka chorej, Franciszce gorzej daleko...

— Poprzedniej nocy Maksym wszakże czuwał przy siostrze?

— Tak. Ale Maksym jest za młody, aby potrafił przetrwać noc całą, a przytem przez prostą delikatność niepodobna mi ostrzegać go w sposób, jak to względem ciebie uczyniłem. Otóż Maksym zdrzemnął się ubiegłej nocy...

— I? — zapytał z boleścią Ludwik.

— I zdaje mu się, że gdy zasnął, matka jego przyszła do łóżka Frani.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 2 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, ŚŚ. Aniołów Stróżów; jutro Kandyda, męczennika, Lukrecji, panny i Ludomira; pojutrze Najśw. Panny Różańcowej i Franciszka Serafickiego, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącn październiku wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 46, zachód przypada o godzinie 5 minut 14, długość dnia 11 godzin minut 29.

Stan powietrza. Dn. 2 październikaa o godzinie 7 rano, barometr 746 2, termometr 9°0 C, wilg. 92%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nowo przybywający abonenci „Głosu Narodu“ otrzymają bezpłatnie początek dwóch drukowanych w „Głosie“ powieści: „Książęca Dola“ przez Tadeusza Łęckiego oraz „Zrośli z ziemią“ przez Kazimierza Laskowskiego.

* **Dr Józef Merunowicz**, protomedyk, przyjechał wczoraj ze Lwowa do Krakowa.

* **Z Rady miejskiej.** Przed wyczerpaniem porządku dziennego, odczytano kilka pism. Krakowskie Towarzystwo dobroczynności nadesłało dzięki za subwencję 500 złr. za rok ubiegły i prosi o dalszą zapomogę. Następnie namiestnik książę Sanguszko zawiadamia krakowską Radę miejską, że cesarz Franciszek Józef polecił jej podziękować za złożone życzenia w dniu jego urodzin. Adwokat Rosenblatt interpeluje, co się dzieje z komisją wodociągową i co dalej myśli robić? Pan Rotter daje wyjaśnienia, a doktor Bujwid zaręcza, że woda wynaleziona, odpowiada wszelkim wymogom hygjenicznym.

W kwestji wyborów z kurji V, które się odbędą w dniu 30 października, Rada uchwaliła 900 złr. na pokrycie kosztów i zarazem wybrała komisję reklamacyjną i wyborczą.

Sprawa kupna domu p. Reicha, przy ulicy Radziwiłłowskiej wywołała lekką polemikę. Sekcja skarbowa przedłożyła gotowy układ z właścicielem. Otrzyma on 24000 złr. na spłatę długów a reszta należności w kwocie 18.000 złr. pozostanie na hipotece i gmina będzie płaciła 5% rocznie. Radca Juda Birnbaum oświadcza, że on w tym interesie „ne wydży żadne korzyść“. Teraz można dostać pieniądze na 4%, a nawet 3½%. Radca Kwiatkowski żąda, aby należność została wypłacona ryczałtowo. Rada uchwaliła dom kupić a kwestję wypłaty poleciła załatwić sekcji skarbowej.

Największe zainteresowanie wzbudził wniosek sekcji szkolnej, co do nieprzyjmowania dzieci ze wsi okolicznych. Adjunkt Banaś w mozolnie opracowanym referacie wykazuje, że gmina traci bardzo wiele. Według niego, koszt nauki jednego ucznia wynosi w Krakowie 24 złr. rocznie. Gmina nie ma żadnego prawnego i moralnego obowiązku, przyjmować obce dzieci i to z różnych powodów. Przeciwko temu wnioskowi sekcji szkolnej, wystąpił stanowczo ksiądz kanonik Spiss. W świetnem przemówieniu zaznaczył, że w tym roku szkolnym, zaledwie uczęszcza 59 dzieci z pobliskich miejscowości. Reszta pochodzi z Tarnowa, Przemyśla i innych miast. Rodzice ich osiedlili się w Krakowie i mają wszelkie prawo oddawać swoje potomstwo do szkół tutejszych. Zresztą Kraków otwierał szeroko swoje bramy dla kształcących się. Surowe postępowanie w tym kierunku, zaszkodziłoby tylko dobrej opinji grodu podwawelskiego. Są wsi, jak Prądnik, które nie posiadają odpowiednich funduszów na wybudowanie obszerniejszego budynku, bo dzieci jest tylko 60, a szkoła dwuklasowa i te, chcąc dalej się kształcić, muszą uczęszczać do szkół krakowskich. Radca Propper popiera wywody mowcy poprzedniego. Pan Kwiatkowski zażarcie broni wniosku sekcji szkolnej i trzy razy zabiera głos. Przemówienia jego nie zrobiły żadnego wrażenia. Pr. Zoll na mocy różnych danych, chce przekonać Radę, iż sekcja szkolna ma zupełną słuszność żądając wykluczenia dzieci obcych, od uczęszczania do szkół miejskich. Pr. Kasparek również przemawia w tym duchu. Ks. kanonik Spiss powtórnie staje w obronie biednych dzieci, a słowa jego znajdują uznanie wśród kół radzieckich. Po długiej i wyczerpującej dyskusji, Rada uchwala tylko część wniosków sekcji szkolnej. Dzięki ks. Spisowi, punkt 4. został zmieniony i te dzieci ze wsi okolicznych, które chodzą do szkół miejskich, mogą kończyć naukę, a do V. i VI. klasy normalnej, musi być przyjęty każdy uczeń obcy, jeżeli się wykaże dobrem świadectwem z klasy czwartej.

Na tem się zakończyło posiedzenie.

* **Sekcja ekonomiczna** Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 30 września b. r., między innemi sprawami, uchwaliła przeprowadzić odwodnienie ulicy Swoboda, pomiędzy ulicami Wolską a Smoleńską, kosztem 390 złr. W sprawie zakupna mechanicznej drabiny dla straży pożarnej za 4·000 złr., uchwalono wydelegować p. Eminowicza do fabryki Magirusa w Ulm, celem przekonania się o praktyczności drabiny. Wreszcie uchwalono utworzyć przy budownictwie miejskiem posadę drogomistrza, podlegającego inżynierowi drogowemu, dla dozorowania robót drogowych miejskich, z płacą 800 złr. rocznie i z dodatkiem na mieszkanie 200 złr.

Rekurs posła Wójcika wniesiony 12-go września do Namiestnictwa przeciwko znanemu rozporządzeniu starostwa krakowskiego, pomieścił wczoraj w całej rozciągłości lwowski organ radykałów. Rekurs podnosi dwa zasadnicze punkty powodów: rozporządzenie, że poseł występuje w swych sprawozdaniach przeciw powadze władzy, tudzież, że zgromadzenia dotychczas urządzane, wystarczają do poinformowania wyborców o działalności poselskiej. Co do pierwszego podnosi słusznie poseł Wójcik, że gdyby rzeczywiście poprzednio przezeń zwoływane zgromadzenia, „zagrażały dobru publicznemu, siały waśń społeczną i urągały istniejącym przepisom i zarządzeniom władz“, to było prawem i obowiązkiem starostwa zrobić urzędowe doniesienie do prokuratorji państwa, samowolne zawieszanie zaś praw konstytucją zagwarantowanych, w żadnym wypadku władzom politycznym nie przysługuje. Drugi argument p. delegata Laskowskiego, oznacza rekurs, jako „ustawie nieznany i stanowiący prawdziwą nowość w praktyce administracyjnej“, gdyż ocenienie czy poseł obowiązkom swoim uczynił zadość, należy tylko do niego i jego wyborców, a nie do starostwa, które nie jest powołanem do udzielania posłom absolutorjum. Druga część rekursu stanowi polemikę o rzeczywistość podanych przez starostwo faktów o poprzednich zgromadzeniach wyborczych w powiecie krakowskim i osłabia znacznie wartość pierwszej części, gdyż samo wdawanie się w polemikę, jest poniekąd przyznaniem prawa do urzędowej krytyki i do ograniczania stosunku posła z wyborcami. Należało przypuszczać, że radykalni przyjaciele i opiekunowie posła Wójcika, których pióro wyraźnie znać w całym rekursie, potrafią z jednej strony silniej odczuć popełnione naruszenie praw autonomicznych, z drugiej zaś zręczniej skorzystać z ubolewania godnego nietaktu niemiłego im urzędnika.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na 3 stypendja dla młodzieży handlowej, kształcącej się za granicą. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wyścigi jesienne. Główny warunek powodzenia wyścigów, pogoda, zdaje się zapewniona, to też zakupno biletów jest znaczne. Z koni, nadeszły wczorajszej nocy: ze stajen rotmistrza L. Hoffmanna, pp. Kaspra Geista, hr. Schönborna, Z. Krzyszt[o]wicza, St. Młodeckiego i innych, które zaraz następnego rana odbywały próbne galopy na torze, który mimo długotrwałych deszczów jest elastyczny i nader sprzyjający wyścigom. Na koniach hr. Jana Tarnowskiego jeździć będzie znany jeździec porucznik, Kawecki. Na meeting jesienny przybyło już, albo zapowiedziało swoje przybycie wielu wiedeńskich i peszteńskich sportsmenów, którzy ożywią ruch zakładowy. Co do faworytów jutrzejszego dnia, to w pierwszym biegu budzi wiele nadziei „Wiosna“, klacz hr. J. Tarnowskiego, a obok niej „Celestina“, kasztanowaty wałach porucznika J. K. Fibicha.

O ile w biegu drugim staną do biegu, to „Kominek“, ogier p. L. Urbana, stoi na pierwszym planie, a obok tegoż „Trzynastka“, klacz hr. J. Tarnowskiego. W trzecim biegu zwycięzcami powinny być: „Afesz“, ogier kaszt. nadp. E. Kollera i „Perła“ hr. Tarnowskiego. W czwartym biegu przypuścić można, że zwycięży „Halasz“, ogier gniady p. K. Geista, lub „Pogoda“, klacz gniada hr. J. Tarnowskiego, a także „Highlander“, wałach hr. Fr. Schönborna. Wreszcie w piątym biegu, jeżeli nie będzie niespodzianki, zwycięzcami powinny być: „Antisemit“, wałach por. R Heidmanna i „Newton II“, wałach por. Fel. Proskowetza.

* **Sprawozdanie** krakowskiego Ochot. Tow. Ratunkowego, sześćdziesiąte czwarte z rzędu, zaznacza, że w miesiącu wrześniu br. Towarzystwo udzieliło pomocy w 193 wypadkach: w dzień 134, w nocy 59. Z tego w nagłem zasłabnięciu 75 razy, przy uszkodzeniu cielesnem 111 razy, w przypadkach obłąkania 3 razy. Przewieziono do szpitala 38 osób, do mieszkania 7 i do stacji ratunkowej 7 osób. Dotkniętych było: mężczyzn 112, kobiet 58, dzieci 19. Towarzystwo liczyło członków czynnych 192, wspierających 211.

* **Z Towarzystwa muzycznego**. Profesor deklamacji i artysta dramatyczny, p. Józef Kotarbiński, rozpoczyna lekcje deklamacji w Konserwatorjum Tow. muzycznego we wtorek dnia 6 października b. r. o godz. 4 po południu.

* **Z ulicy Czarnowiejskiej**. Ktoby chciał się dowiedzieć, gdzie się znajduje jedna może z najciemniejszych stron naszego miasta, zaledwie dotknięta prądem cywilizacji, ten niech uda się w godzinach popołudniowych i wieczornych na ulicę Czarnowiejską, stanowiącą przestrzeń od fabryki cygar do bramy fortecznej przy wale kolei obwodowej. Z powodu zbyt wielkiej gęstości zaludnienia, niepozostającej w prostym stosunku do liczby domów, dochodzi ilość dzieci, przy tej ulicy mieszkających, do niezwykłej wysokości. Tłumnie zebrani chłopcy, nawiasem mówiąc pozbawieni należytej moralnej opieki, większą część dnia spędzają na ulicy, która jest dla nich ulubionem polem zabaw publicznych, polegających na jaskrawych objawach wyuzdanej swawoli. Często do późnej nocy panuje tam piekielna wrzawa i zgiełk w połączeniu z napadami na przechodzących, wstrzymywaniem ruchu wozowego, paleniem ogni i tym podobnymi wybrykami, a tak gwałtowne krzyki rozlegają się w powietrzu, że dla chorych lub umysłową pracą zajętych, stają się one prawdziwą, trudną do zniesienia męczarnią. Od czasu do czasu toczą się tam także głośne rozmowy, pełne wstrętnych wyrazów albo też w ciszy układają się misterne plany nocnych wycieczek, mających na celu przywłaszczenie sobie cudzej własności. Rodzice zaś tej wielką przyszłość rokującej młodzieży, całkiem obojętnie zachowują się wobec tych objawów moralnego zdziczenia. Obraz ten ponury uzupełniają bezwstydne nocne orgje, jakie się od dłuższego czasu w tem miejscu odbywają w obrębie wojskowej stajenki dla podejrzanych koni. Upadek życia moralnego w całej tej dzielnicy wielki, złe przybiera coraz większe rozmiary. Założenie „Przyjaźni“ byłoby bardzo pożądane w Czarnej Wsi.

Wreszcie niemiłą, stałą plagą tej ulicy jest dziwny, prawie barbarzyński zwyczaj, że wozy ciężkie, które się rano przed zamkniętą rogatką czarnowiejską zatrzymują, nagle w najszybszym biegu do miasta zdążają, wytwarzając tak głośny turkot, że tenże mieszkańców nawet z bardzo głębokiego snu zbudzić musi. Czy straż rogatkowa lub zwierzchność gminna nie może zabronić tych oryginalnych wyścigów?

Takie anormalne stosunki, dzikie, gorszące sceny wśród hałaśliwych zabaw powinny zwrócić baczną uwagę władz, powołanych do czuwania nad bezpieczeństwem i spokojem mieszkańców, tudzież nad bardzo zagrożoną moralnością publiczną. Pojawia się tam wprawdzie niekiedy przedstawiciel c. k. policji, ale ten nie uważa za stosowne w państwie konstytucyjnem ograniczać wolnych obywateli w objawach naturalnej swobody i wesołości graniczącej z niczem nieokiełzaną swawolą.

* **„Kuchnia hygieniczna“**. Djetetyka szczegółowa ze szczegółowem uwzględnieniem potrzeb chorych, przez Emę Mattes Jaworską. Książka, której słowo wstępne lekarza, wskazuje jaką pomocą w leczeniu jest żywienie djetyczne chorych podaje w XXXIII rozdziałach najdokładniejsze przepisy sporządzania potraw przez lekarza poleconych, oraz tablice pożywności i składników poszczególnych potraw.

Książka p. Jaworskiej zawiera oprócz potraw i sposobów żywienia chorych, także takie, których zdrowi używać powinni, chcący żyć hygienicznie. Dzieło zawierające 648 przepisów przyrządzania potraw, ciast, rodzajów pieczywa i t. p., jest jednym z najpoważniejszych podręczników, jakie w każdej rodzinie znaleźć się powinny.

* **Zamach samobójczy Rosjanki**. Przejeżdżając przez Kraków, wdowa po rosyjskim generale pani Riudin, doniosła wczoraj tutejszej policji, że jej córka Nadina, cierpiąca na obłęd, wyszła rano z hotelu Krakowskiego i nie wróciła. Wieczorem p. Tadeusz Łopuszyński złożył w dyrekcji policji rewolwer, podając, że takowy odebrał samobójczyni, która widocznie najpierw strzelała do siebie i skaleczyła się lekko w rękę, a następnie topiła się w Wiśle. P. Łopuszyński, który jechał Wisłą na łódce, samobójczynię z wody wyciągnął a następnie odstawił ją do naczelnika gminy Pychowic, w pobliżu której samobójczynię spotkał, z poleceniem, aby ją odstawiono do krakowskiego szpitala. Według podanego rysopisu skreślonego przez p. Łopuszyńskiego, przekonano się, że samobójczynią była właśnie córka generałowej Riudin. O wypadku uwiadomiono matkę, samobójczynię zaś przywieziono do szpitala św. Łazarza. Życiu panny Riudin nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

* **Ubiegłej nocy** niejaki Leon Danza, jak drugi Don Kiszot, zamiast z wiatrakami, począł wojować ze straganami na Szczepańskim Placu, wyrzucając przekupkom jarzyny. Kiedy stróż nocny starał się przyprowadzić go do porządku, Danza z nożem rzucił się na stróża; szczęściem, że w tej chwili zjawił się żołnierz policyjny. Po rozbrojeniu odprowadzono Danzę do aresztów policyjnych.

* **Policja** przyaresztowała w ostatnich dniach przeszło 30 osób za natrętne żebranie.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował oficjała rachunkowego w sądzie krajowym wyższym w Krakowie Romana Emanuela 2 im. Andrusikiewicza rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego w tymże sądzie krajowym wyższym Stanisława Karola 2 im. Krupickiego oficjałem rachunkowym, wreszcie praktykanta rachunkowego tegoż sądu wyższego Franciszka Aleksandra Marcelego 3 im. Rybczyńskiego asystentem rachunkowym w sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Skawinie Mikołaja Łapickiego kancelistą sądowym w Krakowie, a podoficera rachunkowego I klasy 20 pułku piechoty w Nowym Sączu Jana Płachtę kancelistą sądowym w Tarnowie.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Izajasza Muntean w Sadogórze do Gurahumory, a Krzysztofa Jakubowiczka z Gurahumory do Sadogóry.

Wydział krajowy na onegdajszej sesji zamianował zastępcę dyrektora kasy krajowej Władysława Silkiewicza, dyrektorem kasy; kontrolora Franciszka Kolìersa zastępcą dyrektora kasy krajowej; kasjera adjunkta Włodzimierza Buynowskiego kontrolorem kasy; oficjała kasowego Stanisława Sobolewskiego adjunktem kasowym *extra statum*; asystenta kasowego Achilesa Kubalę oficjałem kasowym; praktykanta kasowego Jana Zycha asystentem kasowym; wreszcie djetarjusza Bolesława Witemberskiego praktykantem kasowym.

Z kolei państwowych. „Z dniem 1 października b. r. otwarty zostaje przystanek „Blantz“, leżący pomiędzy stacjami Strunkowice nad Blanicą i Barau w kilometrze 16⁴/₅ linji Wodnau-Cičenic-Prachatitz dla ruchu osobowego i pakunkowego.

* **Syon** lwowski przechodzi obecnie ferment wewnętrzny. Po kilku secesjach większej części członków, po nieudanych usiłowaniach działania na szersze koła żydostwa przez zakładanie odrębnych towarzystw jak „Degel Jehuda“ (Sztandar Jehudy) w r. 1892 i „Deborah (dla kobiet) w 1894, przyszło do takich nieporozumień między członkami, że wydziałowi złożyli swoje mandaty a dotychczasowy prezes dr Malz nawet ze stowarzyszenia wystąpił. Powodem konfliktu były z orjentalnym temperamentem wniesione interpelacje niektórych syonistów o istnienie w łonie towarzystwa klubu „Grober Jungen Club“, mającego za zadanie... rozpustne spędzanie nocy. Ładna rasa! „Już się ma ku końcowi syonowemu światu“, bo liczy on obecnie zaledwie 60 członków.

* **Pojedynek na pistolety**. Wczoraj o godzinie $2^1/_2$ po południu, odbył się pojedynek na pistolety we Lwowie pomiędzy panem Aleksandrem Milskim, redaktorem *Śmigusa* a panem Aleksandrem Czołowskim, dyrektorem archiwum miejskiego. Warunki pojedynku były bardzo ostre, kule wymieniano trzy razy; przy trzecim strzale p. Milski otrzymał lekką kontuzję w bok.

Samobójstwo. We wtorek przed południem otruła się we Lwowie Antonina Fedyniak, 32 letnia, żona dozorcy szpitala epidemicznego przy ulicy Janowskiej. Fedyniakowa, która od dłuższego czasu okazywała rozstrój nerwowy i objawy melancholji, miała przystęp do magazynu, gdzie złożone były rozmaite leki i kwas karbolowy, to też wczoraj, skorzystawszy ze sposobności, wypiła całą szklankę tego kwasu. Wobec tego natychmiastowa pomoc, udzielona nieszczęśliwej przez pogotowie stacji ratunkowej, nie mogła odnieść skutku. Zwłoki odesłano do kostnicy powszechnego szpitala.

Niezwykłym prezentem została obdarzona w niedzielę Helena Broot, żona szewca, mieszkająca pod l. 14 przy ul. Janowskiej. Około godz. 11 rano spostrzegła ona na progu kamienicy jęczącą w beleciach młodą kobietę, trzymającą pod ręką jakiś tłómoczek. Kierowana litością przyjęła chorą do siebie i pozwoliła jej odejść dopiero wtenczas, kiedy się jej lepiej zrobiło. Chora, odchodząc zostawiła tłómoczek i zapowiedziała, że go później odbierze. Ponieważ jednak po depozyt wcale się nie zgłaszała, zaniepokojona Brootowa rozwiązała go wczoraj i znalazła we środku.. zwłoki nowonarodzonego dziecięcia. Przestraszona tym niezwykłym prezentem, zawiadomiła zaraz policję, a ta rozpoczęła puszukiwania i odkryła matkę w osobie Matyldy Müller, 20-letniej służącej, która nie mając gdzie ukryć swego skarbu, ofiarowała go Brootowej. Matkę aresztowano, zwłoki dziecięcia odesłano do kostnicy.

* **Zmiana redaktora**. *Goniec urzędowy* donosi, iż główny zarząd do spraw prasowych zatwierdził na stanowisku drugiego redaktora *Muchy*, referenta zarzędu drogi żelaznej nadwiślańskiej, p. Bolesława Michalskiego, oraz że redaktor tegoż pisma, p. Władysław Buchner, odstąpił swe prawa wydawnicze wyżej wymienionemu Michalskiemu.

Pragmatykę służbową dla urzędników kolejowych wypracowało Stowarzyszenie austrjackich urzędników kolejowych. Pragmatykę tę odbito w 10.000 egzemplarzy i rozesłano darmo między interesowanych. Oznacza ona *minimum* żądań urzędniczych. W dniach od 2—4 października obradować będzie specjalny zjazd w Wiedniu nad tą sprawą.

* **Nowa procedura**. Środowa nota ministerstwa sprawiedliwości zaprzecza wszelkim pogłoskom o spóźnieniu terminu wprowadzenia w życie nowej cywilnej ustawy procesowej. Czytamy w niej: Zarząd sprawiedliwości nie ma nawet w najdalej idących kombinacjach zamiaru wnoszenia w parlamencie przedłużenia terminu wprowadzenia ustawy, żywi bowiem wobec obecnego stanu prac przygotowawczych prze-

konanie, że do dnia 1 stycznia 1898 wszystkie osobiste i rzeczowe zmiany, potrzebne do jej zaprowadzenia, będą dokonane, także wszystkie poboczne rozporządzenia będą przeprowadzone. Ze strony kwestji finansowego pokrycia dla reformy nie ma także ze względu na termin powodów do obawy; co do środków na te cele potrzebnych, panuje zupełne porozumienie między ministrami sprawiedliwości i skarbu. Już z obecnego przedłożenia budżetowego okaże się, że utrzymanie dawniej oznaczonego terminu jest i z tego względu obmyślane, a zarząd skarbu nie ma zupełnie zamiaru stawiac przeszkód w wprowadzeniu tak dawno żądanej i tak potrzebnej reformy.

* **Dla maturzystów.** Ministerstwo oświaty wydało nowe rozporządzenie, mocą którego abiturjenci, którzy siadają do poprawczego egzaminu dojrzałości w sezonie jesiennym, muszą składać także pisemny egzamin.

* **W Tarnowie** odbędzie się w niedzielę dnia 4 bm. przedstawienie teatralne. W sali „Sokoła" odegrają amatorzy-włościanie z Janowic obraz historyczny Anczyca „Kościuszko pod Racławicami". Przedstawieniem kiernje p. Mokrański z Tarnowa.

Groźny pożar powstał dnia 20 b. m. w Szerszeniowcach (pow. Borszczów), między budynkami włościan Michała Prokopyszyna i Kieryły Dronyka, a podsycony szalonym wichrem — przenosił się z taką szybkością na sąsiednie strzechy, że w krótkim czasie stanęło w płomieniach 118 domów mieszkalnych i gospodarskich, plebanja i dwór właściciela Hersza Weissglassa. Rozszalały żywioł zamienił całą wieś w kupę zgliszczów i gruzów. Bez dachu i chleba, bez żadnych środków do życia pozostało 152 rodzin, liczących 699 dusz; nędza między pogorzelcami nie da się opisać; ubożsi obozują na gruzach dawnych swoich mieszkań. Ogólna szkoda na obszarze gminnym, wraz z plebanją, w budynkach i zapasach zboża wynosi zł. 85.606, ubezpieczona zaledwie w wysokości 5.900 złr. obszar dworski poniósł szkodę w wysokości złr. 128.606, ubezpieczona na 34.940 złr. Starosta borszczowski zawiązał na miejscu komitet ratunkowy z grecko-katolickim proboszczem, księdzem Gilem, na czele.

* **Wielki proces.** Oskarżeni, słuchani podczas rozprawy przyznają, że brali udział w zbiegowisku, tłómacząc się bądź tem, że bezwiednie szli za tłumem, bądź też, aby przeszkodzić zajęciu pastwiska, bo „to nasze". Nie brak też i komicznych epizodów. Kobieta jedna usprawiedliwia obecność swoją podczas awantury słowami: *„szczo durna baba znaje, narid iszow i ja iszła"*. 17 chłopiec znowu, któremu oskarżenie zarzuca, że namawiał innych do zasypywania rowów, mówi: *„ej szczo! ktoby słuchaw takoho smarkacza jak ja"*. Dodać należy, że trybunał administracyjny zniósł rozporządzenie Wydziału krajowego, zatwierdzające dzierżawę, i w ten sposób przyznał słuszność oskarżonym.

* **Proces stanisławowski.** W drugim dniu rozprawy po przesłuchaniu wszystkich świadków, którzy zeznają zgodnie z aktem oskarżenia, zapadł wieczorem wyrok zasądzający 70 oskarżonych za występek zbiegowiska i współudział w temże na kary aresztu od 3 dni do 5 tygodni; resztę dziesięciu uwolniono.

* **Zmiana własności.** Hrabia Karol Lanckoroński nabył od bar. Beesz dobra Fröschnitz w Czechach wraz z wielkiemi zakładami fabrycznemi i kopalniami. Zakłady te prowadzone będą jako firma protokołowana pod nazwiskiem nowonabywcy.

* **W Brüx** aresztowano dotychczas 10 osob, podejrzanych o rozszerzanie druków, których treść zawierała znamiona zdrady stanu. W nocy krążyły patrole jazdy i żardarmerji. Noc przeminęłą spokojnie, Dzisiaj w trzech szybach rozpoczęło bezrobocie 1200 robotników. Donoszą z wielu miejscowości o nieporządkach, wywoływanych usiłowaniami strejkujących, aby zmusić wszystkich robotników do udziału w zmowie. Aresztowano 4 osoby. podejrzane o udział w niszczeniu budynków sz bu „Gutmann", przyczem kilka osób odniosło rany. Żandarmi, którzy aresztowanych odprowadzili do Osieka i zostali tam obrzuceni kamieniami, przygotowali się do strzelania, poczem napastnicy uciekli. Do Osieka wysłano pół szwadronu dragonów.

* **Z Dorpatu** telegrafują: W rzece Embach znaleziono zwłoki profesora filologji klasycznej, Ludwika Mendelsona. Przyczyną samobójstwa były znaczne straty finansowe.

* **Gwałtowna burza** wyrządziła wielkie spustoszenia w Stanach, położonych nad wybrzeżem oceanu Atlantyckiego, mianowicie w miastach Sawanna, Brunświku, Waszyngtonie. Wiele osób poniosło śmierć; szkody materjalne są wielkie.

Nekrologja. Aniela z Grejberów Langierowa, żona inspektora kolei państwowej, lat 48, zmarła w Krakowie dnia 30 września b. r.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru). Historja młodej panny, która w pierwszym akcie jest utrzymaną w stylu z przed lat 40 karykaturą „emancypantki" a następnie drogą dość prostego procesu psychologicznego na widok sprężystego chłopaka na koniu przychodzi do należytego ocenienia tego, co i stary porządek rzeczy pannie naszej dać może — i jako *pendant* obraz niesłychanie naiwnego podlotka, który nagle zmienia niedołężnego guwernera w pełnego treści kochanka, jednem słowem „Sprawa kobiet" ściągnęła wczoraj do teatru bardzo nieliczną publiczność. Zalety, które przyznać trzeba niektórym pracom p. Bałuckiego, giną dziwnym sposobem w jego „komedjach" przytłoczone nieudanym balastem rozmaitych „podkładów". Wymieniona „komedja" ze śpiewami i tańcami, pomimo widocznych miejscami głębszych pretensyj, nie jest zbyt wesoła ani interesująca. O ile zajmuje się „emancypacją" a więc przybiera podkład niby społeczny, o tyle robi wrażenie artykułu prowincjonalnego pisma, które w tydzień po przebrzmieniu w stolicy danej wiadomości, przynosi ją bombastycznie w sążnistym a wodnistym artykule. Artyści, którym powierzono główne role, wywiązali się z nich starannie. P. Wojnowska, która miała najniewdzięczniejsze zadanie deklamowania znanych wszystkim frazesów, wypełniła ten ciężki obowiązek z właściwym sobie talentem. Panna Trapszówna jest zawsze miłem zjawiskiem na scenie i szczerą sielską dziewczyną. Pan Zawadzki, którego „serjo" i uczniowe akcenty głosu nie zupełnie się może nadawały do wczorajszej roli, pokonał jednak z powodzeniem tę trudność. P. Siemaszko powtórzył raz jeszcze swojego stereotypowego szlachcica, p. Siemaszkowa poprawnie wykonała bezbarwną rolę Jadwigi. Oprócz osób z „inteligencji" przewija się przez sztukę kilka postaci chłopskich. Że panu Kamińskiemu, który w czwartym akcie doszedł do kulminacyjnego punktu prawdy życiowej i sztuki aktorskiej wyrywały się w dwu pierwszych ruchy zanadto jak na chłopa okrągłe, trudno się dziwić — nie rozumiemy jednak, po co p. Przybyłowicz robi z naszego parobka jakieś krzyczące i dzikie zwierzę, kiedy to nie jest ani zgodne z naturą ani potrzebne dla efektu. Tańce poszły dość składnie. *(io).*

Repertuar teatru miejskiego. W piątek, 2 bm., »Margrabia de Villemer", kom. w 4 aktach Jerzego Sand z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę, trzeciego października, „Pocałunek", komedja w 4 aktach Dóczi'ego z węgierskiego (nowość). W niedzielę, 4 października, „Emigracja chłopska", obraz dramatyczny w 5 aktach Wład. Lud. Anczyca z muzyką Kazimierza Hofmana. W poniedziałek, 5 października, teatr zamknięty.

HUMOR.

— Co ty masz przeciw twemu mężowi,
Taki troskliwy o ciebie wciąż?
— Wszystko to prawda, mąż jest wzorowy,
Lecz zapominasz, że to mój mąż.

Z rozmów poufnych.

— Co słychać?

— Nic nowego.

— Pracujesz dużo?

— O, dużo.

— Ale zawsze znajdziesz w ciągu dnia parę godzin na odpoczynek?

— Tak, z godzinę po objedzie.

— Sypiasz?

— Ona sypia.

— Kto?

— Moja żona.

— Ale ja się o ciebie pytam, nie o żonę.

— Właśnie mówię: jak ona śpi godzinę, ja odpoczywam przez godzinę.

Po wielkiej pracy został doktorem!
A że ma w mieście przyjaciół wielu,
Więc powodzeniem ciesząc się sporem,
Prędko w praktyce doszedł do celu.
Czemuż więc teraz to powodzenie
Ciągle go gniewa i mocno drażni?
Ach, w kilku słowach sekret wymienię:
Że swych pacjentów leczy... z przyjaźni.

Socjaliści, liberałowie i żydzi.

Przypominają sobie czytelnicy, że kiedy kilka miesięcy temu podaliśmy sprawozdanie z sejmiku relacyjnego posła p. Jana Rottera, otrzymaliśmy od tego szanownego męża stanu trzyszpaltowe pismo, zaprzeczające w żywe oczy temu, co wszyscy słyszeli i widzieli. Wydrukowaliśmy je tem skwapliwiej, że nie mamy wcale powodu przeszkadzać w ośmieszaniu się tym, którzy koniecznie tego pragną. Przypuszczaliśmy wszakże, że takie pragnienia należą do tajemnic liberalnej taktyki. To też i teraz byliśmy pewni, że koledzy i przyjaciele p. Rottera, którzy w poniedziałek tak bohaterską staczali walkę z pp. Daszyńskim i Danielakiem, zechcą skorzystać z nieoszacowanego 19 go paragrafu i doniosą czytelnikom *Głosu*, że nie prawdą jest, jakoby wygłosili czcze i puste sprawozdania poselskie, oraz jakoby przechodzili w poniedziałek wieczorem jakiekolwiek nieprzyjemne chwile, a natomiast prawdą jest, że są znakomitymi politykami i że wyborcy otaczają ich bezgranicznem zaufaniem. Do tego czasu podobnego sprostowania od pp. Weigla i Sokołowskiego nie otrzymaliśmy. Natomiast otrzymaliśmy inne cudowne sprostowanie od dra Ignacego Suessera, owego socjalistycznego przywódcy, który w najcięższej chwili ocalił posła Sokołowskiego, sprowadzając płomienną dyskusję ze sprawy reskryptów delegata Laskowskiego na spokojniejszy temat ubezpieczenia robotników od wypadków. Sprostowanie to brzmi:

„Szanowna Redakcjo *Głosu Narodu* w Krakowie! Z powodu wzmianki zawartej w artykule p. t. „Sokołowski & Weigel" a mianowicie w ustępie umieszczonym w nr. 223 *Głosie Narodu* na stronicy 5 w szpalcie 3 wiersz 10—33 od góry, upraszam na zasadzie § 19 ust. pras. o umieszczenie w numerze najbliższym *Głosu Narodu* na tem samem miejscu następującego sprostowania:

W sprawozdaniu z sejmiku relacyjnego, odbytego dnia 28 z. m. w Krakowie, zamieszczonem w nr. 223 *Głosu Narodu* napisano: że podpisany w chwili „niepokojącego dla posła Sokołowskiego nastroju zgromadzenia, nagle powstał i rzeczową interpelacją w kwestjach wprawdzie dla posła drażliwych, ale stokroć od tematów pp. Daszyńskiego i Danielaka dla niego pożądańszych, odwrócił uwagę od głównej sprawy".

Otóż nieprawdą jest, jakoby podpisany swoją interpelacją dotyczącą kwestji ubezpieczenia robotników od wypadków w przemyśle drobnym a więc kwestji żywotnie ogół społeczeństwa obchodzącej, odwrócił uwagę od głównej sprawy, t. j. od sprawy nadużyć popełnianych przez władze administracyjne na ludzie galicyjskim. Natomiast prawdą jest, że podpisany po wniesieniu powyższej interpelacji swojej poparł wniosek p. Danielaka i postawił najdalej idącą rezolucję wzywającą posłów Weiglą i Sokołowskiego, aby wystąpili z Koła polskiego, gdyby ono nie zezwoliło im na wniesienie interpelacji w parlamencie w sprawie poruszonej przez pp. Daszyńskiego i Danielaka, którą to rezolucję moją Zgromadzenie znaczną większością głosów uchwaliło.

Wobec powyższego oczywistą nieprawdą jest, jakobym czemkolwiek i kiedykolwiek „stwierdzał" jakowąś łączność między liberalizmem a socjalną demokracją i jakoby w ogóle taka łączność tajemna między tymi stronnictwami istniała, lub istnieć mogła.

Kraków, 29 września 1896.

Dr Ignacy Suesser.

Najwspanialszym jest ostatni ustęp powyższego sprostowania! Paragraf 19 jest w istocie osłupiająco przekonywującym argumentem, że tajemna łączność pomiędzy żydami, socjalną demokracją a liberalizmem nie istnieje i istnieć **nie może**! Całe powyższe sprostowanie jest zabawnem szyderstwem z dziewiętnastego paragrafu i właściwie powinno się je umieścić w rubryce „Humor". Bo przecież po przeczytaniu suesserowskiej odezwy, każdemu jest jasnem, że p. Suesser wśród największego wzburzenia wniósł w istocie interpelację w sprawie zupełnie odrębnej od omawianego przedmiotu; sam to przyznaje i o nic innego nie idzie. Dla uzupełnienia dodamy, że na twarzy posła Sokołowskiego, bladej i przerażonej, zaświecił błysk radości, kiedy nagle usłyszał o czem innem, nie o fatalnych reskryptach Laskowskiego, a p. Daszyński wcale widocznie okazywał naturalne czy udane niezadowolenie z nagłego wystąpienia swego przyjaciela. Oczekujemy, rzecz prosta na jutro dwóch sprostowań. Pierwsze zacznie się od słów: „Nie jest prawdą jakoby na mojej twarzy zaświecił błysk radości".. Drugie zaś: „nie jest prawdą, jakoby moje niezadowolenie było naturalne czy udane"...

OSTATNIA POCZTA.

= Ogłoszone *renuntium* deputacji węgierskiej obstaje niewzruszenie przy utrzymaniu dotychczasowych kwot udziału obu połów monarchji we wspólnych wydatkach państwa. Deputacja węgierska proponuje odbycie wspólnej konferencji.

= Z kół watykańskich piszą do *Polit. Corresp.*, że do ogłoszonego niedawno w całej prasie listu wysłańca papieskiego do Abisynji, msgra Macario, pisanego do kard. Rampolli, był dołączony prywatny list msgra Macario, nie przeznaczony do publikacji. W liście tym miały się znajdować przyjacielskie rady co do sposobu uzyskania od Menelika wolności dla jeńców włoskich. Treść tego listu zakomunikował kard. Rampolla poufnie rządowi włoskiemu. Okoliczność ta wskazuje na współdziałanie Watykanu z rządem w tej humanitarnej sprawie, której pomyslnego rozwiązania oczekują jeszcze przed zaślubinami następcy tronu włoskiego.

Dąbrowa górnicza 1 października (w południe). Wybuchł groźny pożar w magazynie Stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja". Daje się uczuwać brak wody, skutkiem czego akcja ratunkowa jest bardzo utrudniona.

Budapeszt 1 października (w południe). Parlament zamknięty zostanie dnia 5 października mową tronową. Nowe wybory rozpoczną się 3 listopada. Nowy parlament zgromadzi się 20 listopada.

Lipsk 1 października (w południe). Sąd rzeszy odrzucił rewizję wniesioną przez dyrektora Banku Hermanna Friedmanna, skazanego przez berliński sąd przysięgłych w dniu 4 lipca za sfałszowanie dokumentów na 6 lat cuchthauzu.

Hamburg 1 października (w południe). Z powodu zmowy robotnicznej policja obsadziła wczoraj

wszystkie okręty ze zbożem, aby zapobiedz szkodom. W pobliżu rzeczonych okrętów krążą ustawicznie łodzie z policją na pokładzie. Dostęp do portu jest policyjnie strzeżony.

Konstantynopol 1 października (w południe). Gubernator jeneralny Krety pozwolił oddziałowi uzbrojonych Turków opuścić Kandję. Turcy, wyszedłszy z miasta spalili cztery wsi chrześcijańskie.

Konstantynopol 1 października (w południe). Wojsko tureckie stoczyło kilka zwycięskich potyczek z powstańcami w Macedonji.

Konstantynopol 1 października (w południe). Rada administracyjna na Krecie uchwaliła budżet prowizoryczny na pół roku, a w nim sumy na reorganizację żandarmerji i sądownictwa, którą przeprowadzić mają komisje europejskie.

Brämer (Szkocja) 1 października (w południe). Carstwo wraz z rodziną królewską udali się na śniadanie do Mar Lodge. Pułk Highlanderów tworzył eskortę. Pogoda nie dopisuje. Dopiero około południa wypogodziło się nieco. Zebrał się wielki tłum ludzi. Monarsze osoby przyjmowali u drzwi księstwo Fife i księżna Walji z córkami. Popołudniu powrócili carstwo i królowa do Balmoral.

Madryt 1 października (w południe). Według urzędowej depeszy z Manilli, probowali powstańcy wtargnąć do prowincji Batangas, zostali jednak od parci, poniósłszy wielkie straty. Inny oddział powstańców, pobity w potyczce około Cavita, jest obecnie ścigany przez wojsko.

Londyn 1 października (w południe). *Daily Mail* donosi, że Fenjanie irlandzcy przygotowują akcję na szeroką skalę, przyczem zwłaszcza Londyn ma być zagrożony.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 2 października (rano). Profesor przemyskiego seminarjum dyecezjalnego. ks. dr Trznadel, mianowany został nadzwyczajnym profesorem teologji moralnej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wiedeń 2 października (rano). Starszy geometra Władysław Tomaszewski, mianowany został starszym geometrą I klasy w ósmej klasie rangi.

Wiedeń 2 października (rano). Pierwszy wiceprezydent Izby panów książę Schönburg Hartenstein zmarł wczoraj.

Budapeszt 2 października (rano). Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych miało burzliwy charakter. Horanszky wystąpił wobec rządu z napaścią, że tenże o zamierzonem rozwiązaniu Izby dał pierwszą wiadomość Izbie magnatów. Rząd, zdaniem mowcy, nie odpowiedział przyrzeczeniom także podczas obrad nad ustawą o kontroli wyborczej kurji. Banffy odpowiedział, że był w Izbie panów interpelowany w kwestji rozwiązania Izby. Rząd postanowił zresztą rozwiązać Izbę i skoro tylko dojdzie go postanowienie korony, uczyni to w najbliższych dniach. Banffy odpierał także zarzut, jakoby nieszczerze bronił ustawy o kontroli wyborczej kurji. Ugron mówił gwałtownie o nadużyciach wyborczych, które się będą jeszcze bardziej rozszerzać, skoro odrzucono ustawę. Rząd niech się ma na ostrożności, bo jeśli sprawa tak dalej pójdzie, może kosztować wylewy krwi. W odpowiedzi zabrał głos Banffy.

Budapeszt 2 października (rano). Sejm węgierski zostanie 5 października rozwiązany.

Paryż 2 października (rano). Kierownik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Szyszkin, przybył wczoraj do Paryża.

Paryż 2 października (rano). Załoga paryska wzmocnioną została z powodu odwiedzin cara o 10.000 ludzi.

Paryż 2 października (rano). Na wczorajszej naradzie ministrów, oświadczył Haustan, że pomiędzy Włochami a Francją podpisano układ, w którym przyznano sobie życzenie ustępstwa co do ponownego rozpoczęcia żeglugi w portach obu państw.

Nowy Jork 2 października (rano). Jezioro Stanuton w stanie Wirginja wylało. Cała okolica pod wodą.

Nowy Jork 2 października (rano). Około Jacksonville zniszczył orkan przeszło dwadzieścia miasteczek i wsi. Pięćdziesiąt osób z górą poniosło śmierć.

Z Izby deputowanych.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie Izby poselskiej. Rząd obok kilku innych ustaw przedłożył także projekt w sprawie ustalenia granicy pomiędzy Węgrami a Galicją przy Morskiem Oku a mianowicie, powierzenie tej sprawy sądowi rozjemczemu.

Pierwszy zabrał głos dep. Pergelt i postawił nagły wniosek wzywający rząd do poczynienia bezzwłocznie stanowczych zarządzeń, aby raz wreszcie położyć koniec nadzwyczajnym podszczuwaniom i pogwałceniom, jakich zwłaszcza w ostatnich czasach dopuszcza się znaczna część ludności czeskiej przeciw niemieckiemu ludowi w Czechach i aby Niemcom zabezpieczoną została konstytucyjnie poręczona ochrona ich narodowości.

Prezydent prosił Izbę o upoważnienie do złożenia cesarzowi powinszowania w dniu imienin oraz wyraża cześć, którą, jak ostatnie dni wykazały, podzielają szerokie koła poza granicami monarchji. Prezydent poświęcił wspomnienie pośmiertne ks. Hohenlohemu i Lienbacherowi.

Następnie zabrał głos minister skarbu Biliński dla wypowiedzenia *exposé* o przedłożonym dziś Izbie preliminarzu budżetu na r. 1897.

Etat ministerstwa spraw wewnętrznych zapowiada wydatki na roboty wodne przy rzekach galicyjskich Sanie, Wiśle i Dniestrze.

Preliminarz ministerstwa wyznań i oświaty zawiera odnośnie do Galicji uwagi godne nowe pozycje na restaurację katedry na Wawelu, kościoła klasztornego w Leżajsku, oraz kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Samborze.

Dla Uniwersytetu w Krakowie preliminowano drugą nadzwyczajną katedrę dla matematyki, oraz większe wydatki na naukę akuszerek przy szpitalu św. Łazarza i dla pedjatrycznej kliniki w szpitalu św. Ludwika, dalej dla katedry inżynierji rolniczej, oraz na wydanie publikacyj jubileuszowych. Dla Uniwersytetu lwowskiego preliminowano znaczne koszta z powodu otwarcia trzeciego roku wydziału lekarskiego, oraz dla naukowego uposażenia i urządzenia tegoż wydziału, tudzież wyznaczono nadzwyczajny kredyt dla instytutu fizykalnego i dla katedry ogólnej i analitycznej chemji przy szkole politechnicznej we Lwowie.

Dalej przewidziane są wydatki na utworzenie szkoły realnej w Tarnowie, na uzupełnienie gimnazjum w Podgórzu, na utworzenie państwowej szkoły handlowej we Lwowie i na reorganizację tamtejszej szkoły weterynarji.

Kredyty na subwencje dla krajowych szkół fachowych i warsztatów zawodowych, oraz dla lwowskiego konserwatorjum zostały podwyższone.

Na rachunek pożyczki inwestycyjnej przyjęto nowe budowle dla klinik lekarskich i dla gimnazjum św. Anny w Krakowie, oraz dla nauczycielskiego seminarjum żeńskiego we Lwowie.

Wydatki inwestycyjne wynoszą ogółem 25 miljonów 891.690 złr. Znaczna część inwestycyj jest przeznaczoną na ceje kolejowe, a mianowicie: na zakupno 1000 wozów towarowych 2,250.000 złr.; na dalszą budowę linji Halicz-Ostrów z odnogami do Brzeżan i Podhajec 1,344.000 złr.; na linję Chodorów-Podwysokie 1,214.940 złr., na linję Stryj-Chodorów 370.000 złr. i na subwencję dla budowy kolei lokalnej Chabówka-Nowy Targ 1.300.000 złr.

Preliminarz budżetu na rok 1897 wykazuje ogólne wydatki w sumie 692,161.183 złr. a ogólne pokrycie w sumie 692,703.959 złr., a przeto nadwyżka wynosi 542.776 złr.

Gdy na rok 1896 z uwzględnieniem w drodze ustawodawczej przyzwolonych kredytów dodatkowych wydatki preliminowano na 665,271.778 złr., dochody na 666,006.190 złr., a nadwyżkę na złr. 734.412, przeto na r. 1897 przedstawia się mniejsza nadwyżka o 191.636 złr.

Minister Biliński zaznaczył, że co roku właściwe wydatki przekraczały preliminowany budżet o 22 miljony przeciętnie. Obecnie preliminował minister rzeczywisty stan rzeczy. Minister, omawiając poszczególne pozycje, zaznacza, że na przeprowadzenie nowej procedury cywilnej zostawiono miljon. Ustawa może wejść w życie z dniem 1 stycznia 1898 roku. Minister zapowiada systematyczność w pokrywaniu inwestycyj. Obszernie omawiał minister sprawę renty umarzającej. Dalej mówił Biliński o nadwyżkach budżetowych i zaręczył, że wysokość zapasów kasowych dopiero teraz jest odpowiednią. Kasy państwowe są tak uposażone, iż przez cały szereg lat nie będzie potrzeba na nie nowej dotacji. Najpóźniej do końca roku 1898 rząd wystąpi przed izbą z projektem co użycia nadwyżek budżetowych.

Minister wyraża nadzieję, że reforma podatkowa będzie teraz ukończoną i że izba w tym okresie uchwali podatek osobisto-dochodowy. Minister zapowiada zaprowadzenie systemu opłacania podatków przez pocztowe kasy oszczędności. Ustawa w sprawie pobierania podatków, wraz z przepisami o wynagrodzeniu gmin jest w toku i wejdzie w życie razem z reformą podatkową tj. w r. 1898. Rząd pracuje nad reformą należytości karnych i wogóle na reformą ustroju należytości. Dalej zapowiada minister projekt w sprawie sprzedaży soli bydlęcej.

Następnie omawiał minister sprawę ugody z Węgrami. Radość Węgrów, z jaką przyjęte zostały oświadczenia tamtejszego ministra skarbu, nie powinna być uważana za szkodę Austrji. Minister wyraża nadzieję, że obie strony będą zadowolone. Omawiając projekt traktatu celnego i handlowego, oświadcza minister, że co do handlu mąką, stało się zadość życzeniom austrjackiego rolnictwa i przemysłu młynarskiego. W sprawie taryfowej Węgrzy podnoszą na Austrję takie same skargi, jak Austrja na Węgrów. Co do węgierskiej ustawy przemysłowej, każdy rząd ma prawo popierać swój przemysł, a minister jest na usługi, jeżeli Izba zażąda nowych podatkowych ulg przemysłowych.

W jednym punkcie udało się osiągnąć korzyść dla przemysłu. Jest to jednak nieszczęście, że przemysł ten (naftowy) jest przemysłem galicyjskim, a skutkiem tego według zapatrywania wielu panów, jego korzyść nie ma żadnego ekonomicznego znaczenia. (Wesołość). Minister omawia następnie sprawę podwyższenia podatku konsumcyjnego, sprawę bankową, sprawę walutową, sprawę umorzenia not salinarnych, a wreszcie sprawę kwot. Mimo iż rząd węgierski nie uczynił co do kwoty żadnego zobowiązania, poczyniliśmy mu ustępstwa, które jednak w każdej chwili mogą być cofnięte. Zarzut, jakobyśmy zdradzali i sprzedawali interesy naszej połowy państwa. jest całkiem bezpodstawny. Czyni się rządowi niepotrzebne trudności". Pogłosek o swojej dymisji nie chce minister omawiać. „Tyle razy mówiono o mnie, żem zginął, że już mnie to wcale nie dotyka". Rząd nie uważa tego za swoją klęskę, że ugody jeszcze przedstawić nie mógł; wpłynęły na to względy, od obu rządów niezależne. Treść ugody jest dobra i oba rządy mogą być z niej dumne. Minister ma pewną, jakkolwiek słabą nadzieję, że jego wywody wywołają zadowolenie. Prosi w końcu o uchwalenie tylko budżetu, aby przyszły parlament mógł się odrazu poświęcić wielkiemu dziełu ugody. (Oklaski).

Dep. Kaizl dowodzi, że Izba powinna być rozwiązana a budżet przedłożony nowej Izbie. Mowca sprzeciwia się temu, aby budżet odrazu przekazywać komisji budżetowej.

Prezydent Chlumecky wobec wywodów Kaizla stawia pierwsze czytanie budżetu na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Następnie rozwinęła się dyskusja nad wnioskiem nagłym Pergelta. Równocześnie wniósł Herold wniosek nagły o ochranianiu czeskiej mniejszości.

Dep. Pergelt dowodzi, że Czechy stały się rodzajem austrjackiej Sycylji i wyzuca Heroldowi, że wnioskiem swoim ułatwia stanowisko rządu. Mowca żali się, że do niemieckiej Rady szkolnej okręgowej wybrano niemieckiego odstępcę Heinricha. (Dep. Brzeznowsky woła: Mieliśmy może wybrać niemieckiego żyda!)

Dyskusja staje się hałaśliwa i przerywana wybuchami wesołości, tak, iż prezydent musi upomināć o porządek.

Prezes ministrów hr. Badeni, oświadcza, że rząd stoi na stanowisku całkowitego równouprawnienia obu szczepów i uznaje pełne prawo narodowej swobody ruchów. Czy jednak wskutek agitacji wykonywanie narodowych praw złączone jest zakłóceniem publicznego porządku, skoro tylko staje się rzeczą jasną, że nie idzie tylko o narodowe prawa ale o demonstracyjne zamachy przeciwko innemu narodowi, rząd musi wszelkiemi środkami wystąpić przeciw temu. Istnieje nie tylko odpowiedzialność rządu, ale i odpowiedzialność deputowanych, których obowiązkiem jest wpływać uspokajająco na ludność. Minister oświadcza w końcu, iż kwestja nagłości obu wniosków jest dla rządu niezrozumiała. (Oklaski).

Kuenburg wniósł interpelację z powodu przemówienia namiestnika Thuna na salcburskim wiecu katolickim.

Wiedeń 2 października (rano). We wczorajszej dyskusji nad nagłym wnioskiem Pergelta brali udział oprócz hr. Badeniego posłowie Herold, Russ i Kaftan. Dyskusja ma być na dzisiejszem posiedzeniu dalej prowadzoną.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. E. hr. Chołoniewski z Mościsk, A. hr. Szembek z Podola ros., K. Gruszecki, H. Steuermark i J. Zabiełło z Warszawy, S. Löwys z Bonn, I. Beck z Wiednia, G. Müller z Reichenberha, M. Pilzeroza z Bielska, H. Mierzeńska z Galicji. A. Cihlaż ze Spasa.

Hotel Saski. Rowiecka i Zboromirska z Mińska gub., A. Bekarek z Ostrawy M., E. Meher z Bielska, M. Curtze z Torunia, K. Ohmiński z Gorlic, O. Schenko z Moskwy, H. Kaufmann z Pragi, F. Makowski z Warszawy, F. Kraft Ebing z Wiednia.

Hotel pod Różą. I. Motyliński i Z. Truskolaski z Miechowa, L. Pistor z Kuttenberga, dr Tokarz z Tarnowa, K. Sobuda z N. Sącza, I. Zachel z Biskupic.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie
Objad za 1 złr. 2357
Piątek dnia 2 Października br.

I. Zupa Parmantiere
Rosół z wermiszelem
Consomme pot au feu

II. Łosoś z wody sos Rawigot
Paszteciki francuskie
Jajka à la Majerber
Szt. mięsa sos Robert
Roastboeuf angielski

III. Karp smażony
Comber sarni sos grosele
File de boeuf à la Imperial

IV. Tort à la Sacher
Kaszka z grzybkami
Galaretka owocowa
Sery — Kawa — Owoce

Wyśmienity
GROSZEK
cukrowy
½ **litra . . . . 32 ct.**
1 **litr . . . . . 60 „**
sprzedaje
Henryk Fuglewicz
dawniej 2194
K. Knoreck i Sp.,
Kraków Florjańska 23.

Akademik
uzdolniony
poszukuje lekcji. Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu“ dla **J. A.** 2285 6 0

Młody człowiek
obznajmiony z manipulacją biurową, władający polskim i niemieckim językiem w słowie i piśmie
poszukuje
odpowiedniego zajęcia,
lub też jako
RYSOWNIK
posiada piękne rondowe pismo. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu“. 2445 3 0

Automat
grający,
dużego rozmiaru, wraz z nutami
do sprzedania.
Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2435 3 4

W. STACHOWICZ
krawiec
wojskowy
i cywilny
Kraków, Rynek główny L. 30



POLECA SWOJ 2168 28 0
Magazyn Uniformów
dla PP. Oficerów, Urzędników państwowych, Jednorocznych i Studentów.
CENY UMIARKOWANE.



Niezwykle ładna
WIEŚ
600 mórg obszaru,
w czem 340 lasu pięknego, wysokopiennego, szpilkowego, 20 łąk dwukośnych, reszta gleby ornej, gliniastej, żyznej, dobrze zagospodarowanej, z pięknemi, obszernemi, murowanemi, dachówką krytemi budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi, z pięknym parkiem i ogrodem owocowem, całość w ślicznem położeniu na południowym stoku wzgórza na podkarpaciu, blizko miasteczka i miasta większego, oraz stacji kolei, jest z wolnej ręki ze zbiorami, inwentarzami, cegielnią, kilku domami w miasteczku itd.. za 150.000 złr. z których ⅓ część może właściciel na hypotece zostawić.
do sprzedania.
Bliższych wiadomości udzieli Dział Inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków. 2287 5 10

R. Tschörner
pierwszy Berneński chemiczny
ZAKŁAD
czyszczenia i farbowania
(Chemiczna Pralnia i Farbiarnia)
SKŁAD W KRAKOWIE
przy ulicy Szewskiej Nr. 19
poleca się na nadchodzący sezon jesienny do czyszczenia i farbowania poprutej i niepoprutej Garderoby, Aksamitów, Mebli, przednich Kotar i t. d.
Pisemne zapytania będą natychmiast załatwiane.
Wyczerpujące prospekta na żądanie gratis i franco. 2238 6 6

Pies Doga
żółto-tygrysowaty, czystej rasy, ogromny wzrostem, dwuletni, śliczny okaz, **do sprzedania.** Obszar dworski **Zawadka p. Wielopole Skrzyńskie.** 2446 3-5

INTERES
handlowo - przemysłowy
przy stacji kolejowej.
w miejscu ożywionem znacznym ruchem klimatycznym, składający się z trzech domów mieszkalnych, willi umeblowanej z ogrodem kompletnem urządzeniem handlu, restauracją, trafiką ect. w ruchu będącą piekarnią,
do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie.
Czynsz roczny z najmu 1300 złr., podwojony być może prowadzeniem interesu osobiście. Cena kupna 15.000 złr. Szkice zabudowań i położenie do przejrzenia w Adm. 309 „Głosu Narodu“. 45

30–40,000 złr.
rocznej renty
zapewnionej na długi szereg lat. bez żadnej czynności osobistej, jest zbiegiem okoliczności za
120.000 Złr. gotówką
do sprzedania.
Zgłoszenia od adresem: ***Jan Strycharski***, Kraków. 2396 5 6

Trzy pokoje
przedpokój i kuchnia, z dwoma wychodami, wraz z ogrodem, przy **ul. Jabłonowskich L. 12** na dole, **zaraz do wynajęcia.** Wiadomość na miejscu. 2454 2-3

Nowość!! **Według oryginału najwierniej skopiowane:**
Obrazy N. P. Częstochowskiej, kolorowane na złoconej blasze, wielkość 24/28 c/m. Cena 1 sztuki 2 złr., z ramami 3, 4, 5 złr. i wyżej
otrzymał na wyłączny skład
KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI
właściciel specjalnego składu artykułów treści religijnej i książek do nabożeństwa. — W tymże składzie są do nabycia: Obrazy olejne na płotnie, blasze, drzewie i porcelanie. 2235 10 0

2 kamienice
duże, jedna obok drugiej, z obszernemi dziedzińcami, stajniami i wozownią — po zburzeniu środkowego muru dzielącego podwórza, nadające się na **Zakład wyższy naukowy** lub **Instytut wychowawczy,** położone przy ulicy spokojnej, blizko plant, pojedyncze lub razem 2284 9 20
zaraz tanio do sprzedania.
Wiadomość: *J. Strycharski* Kraków, „Głos Narodu“.

WIOSKA
¼ mili od stacji kolei, nad rzeką Białą położona, — 428 mórg obszaru mająca, w czem 216 m. użytkowego lasu, reszta dobrej roli i ogrodów, z dobremi budynkami, dobrze zagospodarowana, jest z powodu słabości właściciela za 60.000 złr. bez inwentarza i krescencji, zaś za 68.000 złr. w całości ze zbiorami i obfitym inwentarzem
do sprzedania
Połowa ceny może zostać na hypotece. — Wiadomość bliższa w Biurze „Głosu Narodu“. 2337 9 10

Mężczyzna
inteligentny, w średnim wieku, **poszukuje posady magazyniera, kasjera** lub t. p., od 1-go Października 1896. — Bliższej wiadomości udzieli Administracja „Głosu Narodu“. 2443 3 5

800 sągów
po 3 metry
drzewa miękiego
po 3 złr. 60 ct.
loco Chełmek Przemsza **ma do sprzedania *Jan Strycharski*,** Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 2339 6 6

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

Nr. 41091/III ex 1896. 2410 1—1

Rozpisanie dostawy.

Rozdanie dostawy niżej wymienionych materjałów potrzebnych na rok 1897, nastąpi w drodze rozprawy ofertowej a mianowicie:

1) Cement, niegaszone wapno, ogniotrwałe cegły, glinka, mączka i gips.
2) Olej lniany, terpentyna, mydło, świece etc.
3) Materjały do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania (knoty, pochodnie, juta, kłaki, szmaty, wełna do czyszczenia, konopie etc.)
4) Żelazo walcowane, blacha żelazna i stalowa, stal.
5) Towary żelazne (drut żelazny, linki druciane, łańcuchy, siatki druciane, nity, mutry do śrub, sztyfty etc.)
6) Metale i wyroby metalowe (antymon, blacha mosiężna, cynkowa, pakfongowa, drut mosiężny, plomby z ołowiu, palniki etc.)
7) Pokosty i lakiery, farby, wyroby chemiczne, klej etc.)
8) Towary płócienne, cerata, linoleum, jedwab i nici.
9) Wyroby szmuklerskie.
10) Wyroby powroźnicze.
11) Wyroby kauczukowe.
12) Wyroby skórzane.
13) Wyroby szczotkarskie.
14) Wyroby ze szkła.
15) Materjały kancelaryjne.

Bliższe szczegóły co do potrzebnych ilości i gatunku materjałów można powziąć z formularzy ofertowych, które tak samo jak ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przeglądnąć i otrzymać (względnie dla zamiejscowych za przesłaniem porta) u podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych.

Oferty, wypełnione na przeznaczonych do tego formularzach, ostemplowane wraz z załącznikami stemplami po 50 ct. za każdy arkusz, opieczętowane i zaopatrzone napisem: „Oferta na dostawę różnych materjałów“ należy wnieść do c. k. Dyrekcji kolei państw. w Krakowie najpóźniej **do 25 października b. r. do 12 godziny w południe.**

Ceny ma się podać franco jednej ze stacji c. k. kolei państwowych z opakowaniem.

Próbki, odnoszące się do oferty należy osobno opakowane w ilości wystarczającej do wykonania próby, franco nadesłać.

Dostawa wszystkich przedmiotów ma nastąpić w ciągu roku 1897 na podstawie częściowych zamówień, w miarę zapotrzebowania.

Każdemu oferentowi przysłuża prawo być obecnym przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 26 października b. r. o 2 godzinie po południu.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państw. zastrzega sobie prawo, oferty bądź na całą ilość oferowanego materjału, bądź też tylko na część takowego przyjąć lub też zupełnie odrzucić.

Oferty wniesione po wyż wymienionym terminie, albo które warunkom niniejszego rozpisania nie odpowiadają, nie będą uwzględnione.

W Krakowie, 1 października 1896 r.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

Mundury dla uczniów szkół średnich
najtaniej w magazynie krawieckim **A. BERNACKIEGO** w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
1526
vis á vis Hotelu Saskiego.
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.